


HARLEQUIN®

Romans®

NR 8 02/07 CENA 7,40 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 360325

A romantic couple embracing in a scenic landscape at sunset. The woman is wearing a light blue t-shirt and khaki pants, and the man is wearing a red shirt and khaki pants. They are standing on a hillside overlooking a valley with rolling green hills and mountains in the distance. The sky is a mix of orange, yellow, and blue, suggesting a sunset or sunrise. The overall mood is romantic and peaceful.

Trish Wylie
Życie jak romans



Czy wiesz dlaczego
książki Wydawnictwa Harlequin
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na
www.harlequin.com.pl

Trish Wylie
Życie jak romans

Tłumaczyła
Wiktoria Mejer

Drogie Czytelniczki!

Witam Was serdecznie w miesiącu, w którym już od kilku lat obchodzimy święto zakochanych. Nawet jeżeli nie jesteście zwolenniczkami walentynek, sprawcie w tym dniu miłą niespodziankę ukochanej osobie, to nic trudnego, wystarczy częściej się uśmiechać.

W lutym przygotowałam dla Was szczególnie atrakcyjną ofertę. Polecam ostatnią część miniserii *Dary losu* oraz drugą część miniserii *Królewskie śluby*. Wierzę, że i tym razem seria ROMANS spełni Wasze oczekiwania!

A oto wszystkie propozycje na luty:

Marsz weselny – dwa opowiadania Waszych ulubionych autorek, Rebeki Winters i Jessiki Hart. Świetna lektura dla romantyczek, które wierzą w siłę miłości.

Potęga uczuć – ostatnia część miniserii *Dary losu*. Czy Amber podąży w ślady matki, czyli... za głosem swego serca?

Szarmanski książę – druga część miniserii *Królewskie śluby*. Książę Tanner przyjechał do Ameryki po zbuntowaną księżniczkę, lecz nagle pewna zupełnie zwyczajna dziewczyna wyda mu się bardziej interesująca...

Życie jak romans – popularna autorka romansów spotyka idealnego mężczyznę, chociaż dotąd wierzyła, że tacy pojawiają się jedynie na kartach jej powieści...

Dom w Toskanii, Sekrety gwiazdy (DUO) – dwie opowieści potwierdzające trafność powiedzenia, że pozory często mylą!

Życzę przyjemnej lektury!

Grażyna Ordega

***Harlequin*. Każda chwila może być niezwykła.**

Czekamy na listy.

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Trish Wylie
Życie jak romans



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: Her Real-Life Hero

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2005

Redaktor serii: Grażyna Ordega

Opracowanie redakcyjne: Izabela Romanowska

Korekta: Jadwiga Przeczek, Izabela Romanowska

© 2004 by Trish Wylie

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych czy umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: Studio Q, Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-3066-5

Indeks 372048

ROMANS – 892

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jack Lewis stał w progu, a deszcz służywał srebrzystymi strugami po jego szerokiej piersi. Catherine, która wciąż trzymała jego mokrą koszulę, przypomniła sobie w końcu, że człowiek musi oddychać.

To widok Jacka pozbawił ją tchu. Nigdy przedtem nie czuła się aż tak kobieco jak w tej chwili. Nigdy też nie wydawała się sobie równie krucha i bezbronna. Potężna sylwetka Jacka czyniła niewielką kapitańską kajutę jeszcze mniejszą.

– Przygląda mi się pani.

Catherine zamrugnęła gwałtownie.

– Doprawdy?

Jack uśmiechnął się, obserwując spod w półprzymkniętych powiek, jak jej policzki oblewają się rumieńcem.

– Podoba się pani ten widok, lady Catherine?

Spojrzała w jego pociemniałe nagłe oczy.

– A gdybym odpowiedziała, że tak?

Zdumiała ją jej własna śmiałość. Kiedy to przeistoczyła się z dobrze urodzonej damy w kobietę rozwiązłą? Czy nazbyt długo żyła w odosobnieniu i dlatego ledwo zobaczyła mężczyznę, natychmiast zapomniała o wyznawanych zasadach? Wątpiła jednak, by zachowała się podobnie, gdyby miała przed sobą podstarzałego księcia z wydatnym brzuchem. Jack był piękny. Potargane włosy opadały mu na czo-

ło, a spojrzenie niebieskich oczu, doprowadzało krew Catherine do wrzenia.

Jack podszedł do niej, nie przestając się uśmiechać.

– Czy chciałaby pani zobaczyć więcej?

Jej wielkie szare oczy rozszerzyły się. Nabrała gwałtownie powietrza.

– Spełnię każde pani życzenie.

Deszcz bębnił o szyby, podłoga kołysała się pod stopami. Zimowy sztorm szalał z taką siłą, z jaką Catherine poczuła w sobie nagle obezwładniające gorąco. Miała tylko tę jedną noc. Jedną noc na przeżycie na jawie wszystkich ukrytych pragnień, których nigdy nikomu nie wyznała. Czy zostanie potępiona na wieczność, jeśli zamieni tę jedną jedyną noc we wspomnienie, które będzie jej towarzyszyć do końca życia?

– Chcę, żebyś mnie pocałował.

– Tylko tyle?

Odrzuciła na bok wilgotną koszulę i przesunęła wzrokiem po torsie Jacka.

– A co jeszcze jest do wyboru?

Jack wyciągnął rękę i uniósł brodę Catherine tak, by musiała spojrzeć mu w oczy. Poczuli ciepło jego ciała.

– Wszystko. Tutaj wymagania etykiety nie mają nad panią władzy, może spełnić pani najskrytsze pragnienia.

Catherine eddwqpmfpppppppf.vvvves[[[[[[[[

– Percival, złaż z klawiatury! Psik!

Tara przegoniła z biurka wielkiego pręgowanego kocura. Musiała być ósma wieczorem, ponieważ Percival zawsze jadał kolację o ósmej i domagał się punktualności w jej serwowaniu, nie bacząc na to, że jego pani znajduje się akurat w środku wyjątkowo namiętnego rozdziału.

– Człowiek latami stara się zostać pisarzem, a tu wciąż rządzi nim czworonóg, którego marzenia ograniczają się do zdechłych myszy. – Uśmiechnęła się do kota. – A ja miałam nadzieję na płomienny romans dzisiejszego wieczoru... Cóż, rzeczywistość wzywa.

Wstała i zobaczyła w ciemnym oknie swoje odbicie. Ukłoniła mu się.

– Kolejny cudowny wieczór w życiu pisarki Tary Devlin. Ubrana w szykowny, znoszony szlafrok i ciepłe bambosze w kształcie reniferów odświeża właśnie więdnącą trzydzie-stoletnią cerę maseczką cytrynową. Ponadto... – wykręciła piruet, ujęła się pod biodra i złożyła usta we wdzięczny ciup – ...prezentuje swoją najnowszą fryzurę, na którą składa się głównie interesująca kombinacja lokówek. Tara, uosobienie romantyczności, jest samotną starą panną, lecz w głębi serca pozostaje optymistką, chociaż jej szansa na spotkanie odpowiedniego mężczyzny jest równie wielka jak lot na Księżyc. Panie i panowie, ach, i koty, oczywiście, ofiarowuję wam, i proszę, niech któreś z was skorzysta z okazji... Tarę Devlin! – Ponownie skłoniła się głęboko.

Nagle rozległo się donośne pukanie do drzwi.

– Oho! – wykrzyknęła Tara. – A cóż to za piękny nieznamy przybył wyrwać mnie z niewoli samotności?

Percival przyglądał się, jak jego pani otwiera.

Ociekający wodą mężczyzna wszedł do środka i naraz gwałtownie zamrugał oczami. Bardzo niebieskimi.

Tara zamrugowała również.

Mężczyzna obejrzał ją sobie dokładnie, poczynając od lokówek, aż po stopy odziane w pluszowe renifery.

– Czyżbym przyszedł nie w porę?

Tara nadal gapiła się na niego. To był on! On! Najpraw-

dziwszy na świecie. W jej domu. Czyżby coś przeoczyła i właśnie nadeszło Boże Narodzenie? Co za prezent! Nie odrywała wzroku od kropelek ściekających po włosach gościa.

Pomachał jej dłonią przed twarzą.

– Halo, jest tu pani?

– Albo pada, albo pływał pan w ubraniu. – Wyrzała przez wciąż otwarte drzwi. Ani śladu Świętego Mikołaja.

– Pada. Nie słyszała pani? A właściwie leje.

Tara zamknęła drzwi.

– Nic nie słyszałam, bo... – Spojrzała na włączony komputer. Przecież nie powie mu, co robiła! – Byłam zajęta.

– Surfuje pani po sieci?

– Niezupełnie. – Uśmiechnęła się i poczuła ze zgrozą, jak jej skóra napina się, a zaschnięta skorupa pęka.

Stała przed swoim wymarzoną mężczyzną z maseczką na twarzy!

– Niech to szlag!

– Słucham?

– Pewnie wyglądam jak potwór z horroru.

Nieznamy roześmiał się. Miał piękny, głęboki, wibrujący śmiech.

– Interesujący kolor skóry, przyznaję. Ale bambosze ładne.

– O Boże! – jęknęła Tara.

– Niech się pani nie przejmuję. Pewnie nie spodziewała się pani wizyty obcego mężczyzny.

Nie mogąc się powstrzymać, spojrzała na jego uśmiechnięte usta – miał równe białe zęby i nieco szerszą dolną wargę. Spojrzała niżej. Szalenie męska sylwetka, długie nogi. Rzadki okaz. Podniosła wzrok i zarumieniła się pod maseczką. Zauważył, że go sobie starannie obejrzała!

– Rozumiem, że pan się zgubił?

– Wyciągnęła pani ten wniosek na podstawie wyglądu mojej skromnej osoby?

– Na podstawie tego, że wszedł pan do obcego domu.

– Nie, nie zgubiłem się. Jestem tu, gdzie miałem być.

– Doprawdy? Według pana pańskie miejsce jest u mnie?

– Niezupełnie. – Nieznajomy wyciągnął rękę. – Jestem pani nowym sąsiadem.

Podawała mu dłoń.

– To pan kupił tę rudere? Chyba pan oszalał!

– Możliwe – odparł z rozbawieniem. – Lubię majsterkować.

– W takim razie kupił pan właściwy dom. Jestem Tara Devlin. Normalnie tak nie wyglądam.

– Jestem ogromnie ciekaw, jak pani wygląda. I coś mi mówi... – Nie puszczając jej ręki, zerknął na jej dekolt, jak-by w rewanżu za to, że ona też go przed chwilą otaksowała wzrokiem. – ...że się nie rozczaruję.

Tara wyszarpnęła dłoń i poprawiła poły szlafroka.

– Musi mieć pan rentgen w oczach, skoro tyle pan widzi przez ubranie.

– Rentgen może nie, ale wyczucie mam na pewno.

– Nie wątpię...

Tak, słyszała już to i owo o nowym sąsiedzie, plotki roznosiły się szybko. Zmarszczyła brwi, czując, jak maseczka znowu pęka. Coraz lepiej.

– Czemu więc zawdzięczam pańską wizytę?

Mężczyzna uśmiechnął się, tym razem z zakłopotaniem.

– Jakkolwiek szalenie mi miło poznać panią, przyznaję, że po prostu zepsuł mi się samochód, a jest mi jutro koniecznie potrzebny, więc muszę zadzwonić i wezwać mechanika.

– Nie ma pan telefonu?

– Stacjonarnego jeszcze nie. – Mężczyzna wyjął z kieszeni komórkę, spojrzął na wyświetlacz i potrząsnął głową. – Bardzo kiepski tu zasięg. Czy mógłbym zadzwonić od pani?

Nie odrywała od niego oczu. Ależ on seksowny! Oczywiście z punktu widzenia rasowej pisarki. Nie spodobałby się jej ktoś w typie słodkiego, czarującego chłopca, ale kawał mężczyzny w grubym swetrze, znoszonych dżinsach i solidnych traperkach to było coś. Ciekawe, czy jego sweter przemókł równie mocno jak koszula bohatera w scenie, nad którą właśnie pracowała. Zaschło jej w gardle.

– Proszę pani? Taro?

Puls jej przyspieszył, gdy usłyszała swoje imię wypowiedziane niskim, seksownym głosem. Bezwiednie spojrziała na usta nieznanego, po czym potrząsnęła głową, starając się oprzytomnieć.

– Telefon stoi tam – wskazała ręką.

Mężczyzna podszedł i wybrał numer, odczytując go ze swojej komórki.

– Pan McIlvenna? Chciałem prosić o odholowanie samochodu do naprawy, mój dzip zepsuł się na Coast Road. – Odwrócił się i uśmiechnął do Tary. – Za jakieś pół godziny? W porządku. Będę czekał.

Odwzajemniła uśmiech, choć nieco słabo.

– Co? A, tak, nazwisko. Lewis. Jack Lewis.

– Jak się pan nazywa?!

Jack odłożył słuchawkę i ponownie spojrzął na tę niezwykłą kobietę. Od jakiegoś czasu zastanawiał się, czy jego sąsiadka w ogóle ma jakąś postać, ponieważ oprócz palącego się do rana światła w jednym z okien nic nie wskazywało, że w tym domu ktoś mieszka.

– Przepraszam, powinienem był się od razu przedstawić. Jack Lewis. – Wykonał dłonią gest w jej stronę. – Nie powinna już pani zdjąć tego z twarzy? Moje siostry mówią, że jak za długo trzymają maseczkę, to skóra robi się czerwona i piecze.

Tara nawet nie drgnęła, tylko gapiła się na niego dalej.

– Chwileczkę, musimy to ustalić. Ma pan na imię Jack, na nazwisko Lewis i pański dżip zepsuł się na Coast Road?

Jack zamrugał i postanowił jej nie drażnić. Lepsze to niż dzwonić potem do najbliższego szpitala dla obłąkanych.

– Tak. Tak. Tak.

Wybuchnęła śmiechem, który nawet w jej własnych uszach zabrzmiał histerycznie.

– Niemożliwe!

Spojrzał w jej szare oczy, szukając z nich szaleństwa.

– Ale która z tych rzeczy jest niemożliwa?

– Wszystkie! Jest pan wytworem mojej wyobraźni. Ja pana wymyśliłam. Ale przecież pan nie może być... nim. – Machnęła ręką w stronę komputera.

Jack spojrzał w tamtym kierunku i zobaczył wielkiego przegowanego kocura.

– Ładny kot – powiedział, chociaż nie znosił kotów.

– To jakiś żart, prawda? Kto za tym stoi?

Gość popatrzył na nią z powagą.

– Nikt, i nie ma mowy o żadnym żarcie. Naprawdę nazywam się Jack Lewis. I mam dżipa. Niebieskiego. Nie rozumiem, o co pani chodzi. Ale dziękuję za użyczenie telefonu.

Ruszył ku drzwiom, wybierając ulewny deszcz zamiast dalszego towarzystwa damy o wygładzie kosmity.

Tara zastąpiła mu drogę.

– Ile pan ma lat?

– Trzydzieści jeden.

Skrzyżowała ramiona.

– A sióstr?

Uniósł brew, zaskoczony przesłuchaniem.

– Cztery.

– Akurat! – Tupnęła nogą, co nic nie dało, bo bambosz opadł na podłogę bezszelestnie. – Skąd pan to wie?

Przechylił głowę i ocenił odległość, jaka dzieliła go od drzwi.

– Eleanor dała panu streszczenie, tak?

– Proszę pani, nie znam żadnej Eleanor, z wyjątkiem mojej ciotecznej babki, która ma osiemdziesiąt dwa lata i mieszka w Galway, ale z pewnością nie mówi pani o niej.

Szybko zrobił krok w bok, potem do przodu, lecz zwa-riowana dama znów zastąpiła mu drogę.

– Napuściła pana na mnie, prawda? Wiecznie powta-rza, że powinnam przeżyć coś ekscytującego i postanowiła w końcu zadziałać, tak? Jest pan żigolakiem?

– Co takiego? – wybełkotał.

– No, męską pros...

– Wiem, kto to jest żigolak! – Jack zeszywniał z obu-rzenia.

– Wynajęła pana, żeby... – U nasady szyi Tary zaczęła pulsować mała żyłka. – No, wie pan...

Ta pulsująca żyłka przykuła jego wzrok. Zauważył przy tym, że poły szlafroka rozchyliły się nieco, odsła-niając kremową skórę i krągły zarys piersi. Zeszywniał jeszcze bardziej, ale z innego powodu niż przed chwilą.

– Żeby co? – spytał. – Co miałbym zrobić?

Jej oczy rozszerzyły się.

– Myślę, że powinien pan wyjść – rzekła cicho nieswoim głosem.

Podszedł bliżej.

– W jakim celu zostałem, pani zdaniem, wynajęty? Mam panią uwieść?

Cofnęła się, wyciągnęła rękę do tyłu i poszukała klamki.

– Jack Lewis nigdy by mnie nie uwiódł.

Ponownie uniósł brew.

– Dlaczego?

– Bo nie.

Uśmiechnął się, słysząc tę dziecinną odpowiedź.

– A konkretnie?

– Bo nie jestem w jego typie.

– A jakie kobiety są w jego typie?

Tara cofnęła się jeszcze bardziej, nie przestając wpatrywać się jak zahipnotyzowana w jego niebieskie oczy.

– Piękne. Pewne siebie i eleganckie, pełne... seksapilu.

Uśmiechnął się.

– A kto tak powiedział? Może on... to znaczy ja!... wolę piękne kobiety, które mają coś w głowie, ciekawą osobowość i zwariowane poczucie humoru?

– Ale pan nie jest Jackiem Lewisem!

– Owszem, jestem.

– Nie, nie jest pan!

Westchnął.

– Dobrze, niech będzie. Ale proszę mi przynajmniej uwierzyć, że nikt mnie tutaj nie przysłał. W promieniu dwóch kilometrów nie ma innego domu, tu paliło się światło, więc gdzie miałem iść, żeby zadzwonić? Naprawdę nie wiem o żadnym spisku, który miałby na celu sprawić, żeby ktoś panią przeleciał.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Słucham?!

– Skoro pani uważa, że jakaś znajoma podesłała żigolaka, to pewnie potrzebuje pani, żeby ktoś panią przeleciał.

– Nic podobnego!

– Taak? – Jack obejrzał się i otaksował wzrokiem wnętrze. – Mieszka pani na odludziu tylko z kotem. Jest sobotni wieczór. Na kilometr widać, że nie ma pani nikogo.

– Niby kim pan jest, żeby mówić mi takie rzeczy?

Wzruszył ramionami.

– Kiedy mówię, kim jestem, to i tak mi pani nie wierzy, więc po co pani pyta?

Posłała mu kolejne miażdżące spojrzenie, ale nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Miałem rację, prawda? – Przystąpił do niej. – Kiedy pani ostatni raz się kochała?

Musiała wyglądać jak ryba, bo parę razy otworzyła i zamknęła usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Zaciśnęła palce na klamce, z furią pociągnęła drzwi do siebie, nie myśląc o tym, co robi, więc w rezultacie huknęły ją w plecy i poleciała prosto na Jacka. Chwycił ją za ramiona i nie mógł się powstrzymać od zażartowania:

– Naprawdę nie musi pani rzucać się na mnie.

Oparła dłonie na jego piersi, starając się go odepchnąć.

– Pan jest bezczelny! Proszę natychmiast wyjść z domu!

Puścił ją i patrzył, jak jedną ręką zbiera poły szlafroka, a drugą wskazuje otwarte drzwi.

– Nie obchodzi mnie, kim pan jest i jak się pan nazywa. Niech się pan wynosi!

Zrozumiał, że posunął się za daleko.